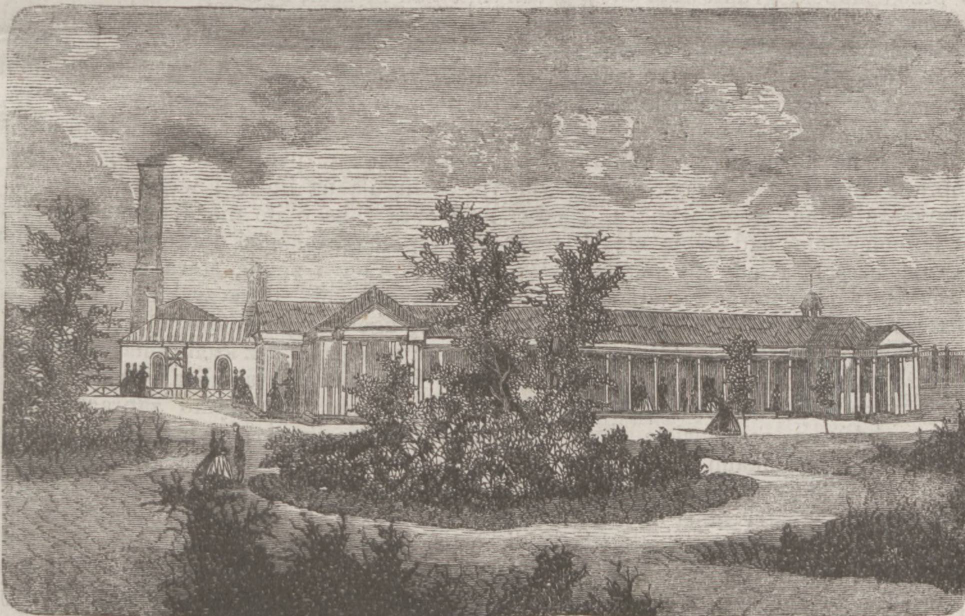


Warszawa, dnia 4 (16) Marca 1870 roku.

№ 11. Cena w Warszawie 25 kop. miesięcznie—na Prowincji: rs. 1 kop. 20 kwartalnie. **Redakcja** w Warszawie przy ulicy Solnéj pod Nr. 715.— **Skład główny** dla pp. Księgarzy *w Warszawie* w księgarni Ferdynanda Hösicka, ulica Senatorska Nr. 496, i tamże urządzona jest skrzynka na listy adresowane do Redakcji. *W Poznaniu* u **Leitgebera**, we *Lwowie* u **Wilda Karola**, w *Żytomierzu* u **Budkiewicza** księgarza. **Rok VI.**

DOBRA i ZŁA ŻONA.

Nie wiemy napewne, bo jeżeli kto—to człowiek jest nigdy niezgłębioną przepaścią, ale zdaje nam się, że nie masz ani jednego takiego mężczyzny, któryby choć raz w życiu nie zatęsknił do ulepienia sobie własnego gniazdka, do połączenia się wiecznym węzłem miłości z ukochaną istotą, do prawego posiadania jéj, — jednem słowem, do nazwania wybranéj przez się kobiety — żoną. A i z drugiéj strony wątpię, czy znalazłoby się takie serduszko, któreby choć raz nie zabiło goręcéj do pójścia w świat ręka w rękę z swoim ideałem, do podzielania z nim wszelkiéj dobréj i złéj doli, do nazwania go swym mężem. Związek to nadto ponętny i czarujący, aby był do odrzucania. Pogodne, lazurowe niebo, iskrząca się tęczowymi blaski zorza, wschód porannego słońca, odbijającego promienie w miljonowych kryształach rosy, rzewna, gwarna modlitwa przebudzonego ptastwa—wszak to zachwycające—cudowne Taką modlitwę, taką pieśń, słońce i zorzę mieć w swoim domu bezustannie, to prawdziwe szczęście, bogactwo, rozkosz—to żona. I któżby za tém niebem nie wzdychał?.. Człowiek bez towarzystwa i serca żyć nie może. W przeciwnym razie byłby to gwałt, zadany jego naturze. Mieć przy sobie kogoś, coby nas pojął, zrozumiał, odczuł, ukochał, — połączyć się z osobą, którąby nam była aniołem, któraby nas wspierała swą radą, głosem, uczuciem, któraby swym uśmiechem i pocałunkami płoszyła posępne nieraz myśli z zachmurzonego czoła, rozjaśniała radością zmarszczone wypadkami lice, wspólnie ponosiła wesele, ból, radość i zmartwienia — to konieczność, to święte pragnienie. Szczęśliwy, kto je urzeczywistnić może, nieszczęśliwy ten, którego okoliczności postawiły w niemożności zawarcia podobnych związków, a pół-człowiekiem nazwać można tego, który się dobrowolnie na samotność skazuje. Życie



Zakład wód mineralnych w Ciechocinku. (Strona 111-a, Szpalta 1-a.)

bez serca, to nie życie, to wegetacja. Tylko stałość dla obranego przedmiotu miłości i bardzo wielkie czasami przyczyny, mogą niekiedy usprawiedliwić bezżeństwo. Żona, to nagroda mężczyzny, to wieniec niezwiędłych wawrzynów, który mu się należy za jego trud, pracę i zasługi. Wypada więc, że mężczyzna nie prędzéj powinien się żenić, aż się czémś wpierw społeczeństwu przysłuży. Bez zasługi nie powinno być nagrody. Kobieta znów, żona, wiedząc o swojém szczytném stanowisku, że ma być nietylko dozgonną towarzyszką męża, ale jego koroną, ozdobą i nagrodą, powinna się starać aby nią była rzeczywiście, nie zaś, jak się często zdarza, ciężarem, lalką, niepotrzebnym sprzętem.

Żona powinna się tak postawić, wydobyć i ukazać w sobie tyle i takich przymiotów, aby była mężowi konieczną.

Połączenie i harmonja przymiotów i działalności, w swoim zakresie, żony, z przymiotami i harmonijną działalnością męża — stanowi dopiero ład, zgodę, pomyślność i rzetelne szczęście małżeńskie. Wprawdzie mąż jest głową i naczelnikiem rodziny. Od niego zależy wiele, prawie wszystko. Aleć i żona jest panią, gospodynią, uosobionem ciepłem, ogniskiem i sercem rodziny. I od niéj zależy wiele. Rozumié się, że takie tylko małżeństwo może być dobrém, przykładném i szczęśliwém, gdzie z jednéj i z drugiéj strony ogrzewa je prawdziwa miłość, gdzie, jak to mówią, dobrały się jednakowe a dobre charaktery i usposobienia. Jeżeli się zaś przed ślubem gruntownie nie poznali i nie zrozumieli, jeżeli potem jedno z nich, mąż lub żona jest złém, tam o prawdziwém szczęściu mowy być nie może, tam trzeba tylko usilnie pracować nad tém, aby pożycie urządzić sobie przynajmniéj o ile można jak najznośniéj, aby się nie wystawiać u ludzi na pośmiewisko, obmowy i litość. Niedobrane małżeństwo, samo sobie tylko powinno przypisać winę złego wyboru. Skargi, biadowania i ubolewania nad swoją złą dolą—są już zapóźne, niewczesne. Kiedy nie można inaczéj, trzeba żyć jak jest, postępować z godnością, a to tylko, co jeszcze ludzie a może i przeciwna strona, uznają, pochwalą i uszanują. Jak mąż tak samo i żona może być dobrą lub złą.

Niech wszyscy rodzice stósownie do swego stanu wychowują córki na rzeczywiste obywatelki, niech prawdą a nie mrzonkami kształcą ich serce i umysł, niech nauczą je pracy, porządnego myślenia, zdrowego zapatrywania się na świat, poważnego przejęcia się życiem i obowiązkami, niech więcéj dbają o ich ducha aniżeli o ciało, niech im powiedzą że i one są *człowiekiem*, a nie marnym puchem i wietrznemi istotami, że wtenczas tylko pozazdroszczą nam ich anieli, kiedy ukażą w sobie nie samą jedynie postać ale i treść piękną, szlachetną i zacną, niech, mówię, takie córki wychowują rodzice, a będziemy mieli żony dobre, a urok małżeńskiego szczęścia porwie swym wdziękiem tysiące młodzieży, i rzuci ją na kolana, spieszącą chętnie przysięgać przed ołtarzem, miłość, wiarę i uczciwość swéj ukochanéj.

Dobra żona swém sercem, czułością, delikatnością i taktem, choćby miała najgorszego męża, potrafi go ułagodzić, uspokoić, rozbroić, i zachować przynajmniéj pozór domowego szczęścia i zgody. Jeżeli zaś, pomimo usiłowań, nie może nawet i tego zrobić! ha, nieszczęśliwa, to prawda, ale sama sobie winna, dla czego zamiast męża i człowieka, wybrała sobie tyrana, bez serca, wychowania i zdrowego rozsądku. Potrzeba było lepiéj się poznać na jego wewnętrznéj wartości.

Dobra żona kocha swego męża, jest mu wierną, odpłaca mu się sercem za serce, przywiązaniem za przywiązanie, miłością za miłość. Zła żona wchodzi w zakazane stosunki, intrygi, dla prostéj fantazji, dla widzimisię; bez żadnych usprawiedliwiających ją pobudek oddaje się w ręce pierwszego lepszego mężczyzny, przynosi w łono rodziny hańbę, wstyd i zgorszenie! Ściąga na siebie i na cały dom niesławę, plotki, kompromituje męża i dobre imię familji.

Dobra żona zawsze posłucha zdrowéj rady lub prośby męża; częstokroć nawet choćby i nie miał racji, wiedząc jednak, że z oporu gorsze tylko wynikną skutki, dla świętego spokoju i zgody ustąpi, nie sprzecza się, nie rzuca, nie robi wymówek, nie drażni go, nie ma pretensji do okazywania mu swojéj wyższości i postawienia na swojém, ale przystanie na wszystko na co przystać może, a jeżeliby nie mogła, to wdzięczném uśmiechem, jedném miłém spojrzeniem potrafi go ująć, nierozważny krok wyperswadować, bez ubliżenia i zadraśnięcia jego miłości własnéj. W małżeństwie wzajemne ustępstwa są konieczne. Bez nich, największe usiłowania z jednéj lub z drugiéj strony, na nicby się zdały. Zła tylko żona będzie ciągle marzyła o wzięciu góry i panowaniu nad mężem, będzie go chciała zawojować swoim rezonem, radami, urządzeniami i najdziwaczniejszém postępowaniem. Zła tylko żona ubierze męża w czepek i spódnicę. I kiedy dobra wstydziłaby się o czémś podobném marzyć, przeciwnie, zła do tego dąży, z tém się przechwala i popisuje. Mąż w pantoflach a żona w butach—oboje zasługują na litość i wzgardę.

Dobra żona o ile może pomaga mężowi, strzeże wspólnego mienia i dobrobytu, uprzyjemnia mu chwile pracy i znoju, stara się zastosować do jego usposobienia, towarzyskiego położenia, i ręka w rękę zgodnie idzie tam, gdzie go losy i konieczność powołują, bez szemrania, bez niechęci i złości. Przeciwnie, zła żona wcale się o dom nie troszczy, marnuje ciężko zapracowany grosz na zbytki, stroje, mody, na niepotrzebne wojaże, bale i huczne życie, ubiera się nad stan i wydaje nad stan, rujnuje majątek i doprowadza cały dom do upadku. Zła żona to klęska dla męża. Wprawdzie mąż dobry w całém znaczeniu, z najgorszéj żony może przy usilnéj pracy i takcie zrobić dobrą, a przynajmniéj niezłą. Bywają jednak czasami takie wyjątki, takie żony, że przy nadludzkich prawie usiłowaniach, nie dadzą się nietylko poprawić, ale owszem coraz gorszemi się stają. Mąż pracuje, żona nic nie robi i trwoni pieniądze. Mąż ją kocha, ona go nienawidzi i nieprawe zawiązuje miłostki. Mąż spokojny, żona kłótliwa. On ją błaga i prosi, ona się obrusza, łży go i wymyśla. On lubi trzeźwość, ona nadużycie. On chce zgody, szacunku i poważania u ludzi, ona z wszystkiemi się kłóci, roznosi plotki, nienawiść i oszczerstwo. Istny szatan nie kobieta. Od takiéj żony zachowaj nas Panie. Ależ to są wyjątki, szczególne okazy, upośledzone widać od natury, na które nie masz innego lekarstwa jak

tylko rozstać się z niemi na wieki. Nie o nie nam też tu chodzi, ale tylko o dobre lub złe takie, które się jeszcze dadzą poprawić, z których, przy stósownem wzięciu się męża, mogłyby być jeżeli nie zupełnie dobre, to przynajmniéj znośne.

Nic przyjemniéjszego dla gości, jak widok dobréj, uczciwéj, kochającéj żony. Ileż to ona umié rozlać dokoła siebie uroku, powabu i wdzięku. Czujesz wtedy, że jesteś w domu szczęścia, pomyślności i zgody. Mąż cieszy się i dumnym jest z tego. Przeciwnie, jakiż niesmak nas ogarnia kiedy żona, jak to mówią, swoje, a mąż swoje! Kiedy mu dokucza, przycina, prześladuje i szydzi z niego jaknajniewinniéj. Zła żona, zwłaszcza, kiedy ma męża bez silnéj woli, energji i rozumu, może go swém nietrafném postępowaniem popchnąć na najgorszą drogę. A choć mężczyzna nie powinien nigdy pod takiemi ciosami upadać, bo nie będzie prawdziwym mężczyzną — mężem, zdarzają się jednak wypadki i wyjątki, że nie wszyscy potrafią się w danym razie stosownie znaleść i postawić. Zła żona, swym nieporządkiem, niegospodarnością, złém prowadzeniem się, niezgodą, uszczypliwym językiem, rozrzutnością, prześladowaniem i dokuczaniem, już niejednego męża wtrąciła w przepaść zapomnienia się, doprowadziła do biedy, nędzy a nawet śmierci.

Dobra żona zna się na domowém gospodarstwie, zła zaś ma pretensję do znajomości wszystkiego, wyjąwszy tego, na czém prawdziwa żona, pani i gospodyni znać się powinna.

Dobra żona będzie dla męża matką, siostrą, przyjaciołką i kochanką, zła nie dba o to wcale.

Dobra żona jest opiekuńczym aniołem męża, jest koroną i ozdobą całego domu, zła—jest cierniowym wieńcem, biczem bożym, trucizną i nieszczęściem męża. Im więcéj będzie dobrych żon, tém więcéj życie rodzinne, familijne, będzie miało uroku, ponęty, i tém bardziéj i jaśniej zakwitnie w społeczeństwie ogólny dobrobyt i pomyślność. Im mniej złych żon, tém mniej nieporządków i niepowodzeń.

Jeszcze raz powtarzamy: niechaj wszyscy rodzice stósownie do swego stanu wychowują córki na rzeczywiste obywatelki, niech prawdą a nie mrzonkami kształcą ich serce i umysł, niech nauczą je pracy, porządnego myślenia, zdrowego zapatrywania się na życie i obowiązki, niech więcéj dbają o ich ducha aniżeli o ciało, a przy dobréj woli i staraniu się mężczyzn, wszyscy będziemy mieli żony dobre, zacne, wierne i kochające.

Ksawery Drużba.

JEDYNE SŁOWO.

PRZEZ

Józefa z Mazowsza.

Wdzięczna anielsko, błękitne źrenice
Świecą w jéj twarzy jak dwie gwiazdy we dnie,
Patrzą a wieszczo jak dwie przepowiednie
Królestwa czarów zaklętych—w dziewicę!
Jéj czoło blasku lilji się nie lęka—
Białe jak lilja w otoczeniu złotém,
Pod jasnych włosów chyli się uplotem:
Na niém hieroglif, który Twórcy ręka
W piękna majestat zakreśla uroczo...
— Czemuż to czoło tak często się kłoni
A oczy łzami czasem się zamroczą?
Czemu prześliczna, śpieszy do ustroni,
Kiedyby mogła królować wśród życia?
I czemu zawsze milczy jak zaklęta,
Choć sercem wstrząsną pełne wzruszeń bicia?
Ach, ona głosu swego nie pamięta,
Bo od dziecięctwa podobna do słońca,
Świeci, lecz idzie wśród ludzi—milcząca!

* * *

Dola okropna! Nikt-że się nie dowie,
Co tu na ziemi mówią aniołowie?
Czyż nigdy ust jéj uśmiechniętych cudnie
I purpurowych jak koral w południe,
Słowo—urocze słowo nie poruszy?
Nigdyż dźwięk czysty kochającéj duszy
Lubemu swoich tajemnic nie wyzna!
I zawszeż będzie obok niéj mężczyzna,
Ujęty w czary wieszczego pociągu,
Przechodzić tęskny, zadumany smutnie,
Jak przed obrazem mistrzowskim—na płótnie,
Jak przed białemi licami—posągu!
Dola okropna! I śpiewacy leśni,
Co tak nie wiele znajdą do wyznania,
I ptaszki drobne mają głos na pieśni,
W których się życie wzajemne pochłania.
A ty anielska, w liljowéj koronie,
Chociaż tak wieszczo oko twoje płonie,
Zostajesz sama na życia rozstaju,
Obca i smutna w swym ojczystym gaju!

* * *

Biegało dziewczę kwiatki zrywające,
Pełne szczebiotu, niby z dziobkiem ptaszka;
Światłości nad niém rozpostarło słońce,
Bo luba słońcu dziecięca igraszka!..
I świat był piękny, ubrał się w lazury,
Zdało się przez nie Boskie patrzéć oko
I, mały obłok śnieżystemi pióry
Wzniósł się na niebo, popłynął wysoko,
Do słońca wspiął się—za nim drugi, trzeci;
Uplotły łańcuch wielki, jakby sieci,
Zaczęły dąć się, z białych zmieniać w szare,
Jęły się kupić niby szturmujące,
Potém się w czarną przetworzyły marę:
Brzemienne grozą—zwyciężyły słońce!..
Dziewczynka bieży, dom jeszcze daleko,
Deszcz wzrok jej myli i bucha jak rzeką;
Wtém piorun przed nią straszny postrzał rzuci.
Upadła—ojciec ją odnalazł—cuci.
Ale od chwili okropnego ciosu,
Nikt już nie słyszał jéj lubego głosu.
I ta natura, co w nią piękno tchnęła,
Co lazur w oczy, lilję dała w lica,
Sama zniszczyła czar swojego dzieła:
Świat ją omija—chociaż się zachwyca!

* * *

Nie! nie zostanie samotną na ziemi,
Znalazła serce, co w jéj sercu czyta;
Między młodzieży tłumami zimnemi,
Jednemu tylko jéj dusza odkryta!
On ją zrozumiał, serca skarby ceni,
Nie dba o mowę wśród piękna promieni.
Miły i składny, pada na kolana,
I wielkim szeptem szepcze jéj: wybrana!
Ona z początku dziwi się, unika,
W kątku ustronnym nad książką się schyla;
Lecz książka nie to, co serca muzyka,
Co głos mężczyzny szepczący do ucha!
Zwyciężył—już jéj lubą jest ta chwila,

W której się jego spodziwa, już słucha,
Czy to nie jego powóz pod oknami.
Już się zamyśla, myślami się mami,
Myślami smuci i książki odkłada.
Jest mu wzajemną. Rodzice szczęśliwi,
Szczęśliwa czeladź, szczęśliwy
[dom cały!
Nikt już na dawne pioruny nie
[biada,
Nikt się okropnéj przygodzie
[nie dziwi—
Znalazł lubego smutny anioł
[biały...

* * *

Czemu to sąsiad głową dzi-
[wnie kręci,
Gdy o zamiarze młodzieńca
[usłyszy,
I sięga po coś do swojéj pa-
[mięci?
Czemu nie jeden z młodych to-
[warzyszy,
Jakby z podziwem ramionami
[wzrusza?
O to nie pyta dom uszczęśli-
[wiony.
A że był pustym niegdyś na-
[rzeczony—
Zawszeż ma pustą młoda zo-
[stać dusza?
Że tracił—zawszeż tracić tyl-
[ko będzie?
Tak się rodzice ukajali znowu,
Dając niekiedy ucho złemu
[słowu,
Lub sąsiadowi, zazdrośnemu
[zrzędzie.
Zresztąż to wielki los dla téj
[dziewczyny!
Rzecz ułożona—już i zaręczy-
[ny.

* * *

Czy nie drżysz piękna, przed
[stanowczą chwilą
Czyliś tak pewna, że cię nie
[omylą
Chęci, co serca wznieciły po-
[żary?
Czy tak potężny w tobie ten
[hymn wiary,
Że ci zbyteczném patrzeć w
[duszy głębie?
Czy jego oczy, gdy w nie spoj-
[rzysz jasno,
Pod twym promieniem nie drżą
[i nie gasną,
Albo nie iskrzą jak oczy ja-
[strzębie?
Czyś rozważyła?..
Miłość nie rozważa!
Olśniona leci naprzód pełnym lotem,
I wszystko przed nią w otoczeniu złotem,
A czego braknie—to serce wnet stwarza!
Więc pytać próżno, czy go zrozumiała,
Samotne serce pragnie odpowiedzi
I rwie się po nią i nadzieją pała;
A gdzie myśl przykra—dusza ją wyprzedzi!

Och! lecz na świecie jest taki kwiat czuły,
Co się zamyka, nim go chwycą dłonie;
Czy twéj nadziei przeczucia nie truły,
Tangere noli nie szeptały w łonie?...

* * *



I były potém uroczyste śluby
I błogo było ludziom widzieć białość,
Białość milczącą, którą ujął luby
Za drobną rękę i przysiągł jéj—stałość.
I błogo było życzliwemu oku
Przyszłość bezchmurną snuć z tego widoku...

* * *

Czy młoda żona ciągle milczy jeszcze,
Czy ust jéj szczęście rozwiązać nie zdoła?
Każdy podziwiał jéj spojrzenia wieszcze,
Gdy opuszczała podwoje kościoła...
Chcecież ją widzieć? Więc w podwoje domu
Wejdźcie i spojrzcie...
Przebóg, co się stało!
Czy był tu nowy straszliwszy cios gromu,
Po którym wszystko na wieki skonało?
Onaż to cudna, życiem jaśniejąca,
Podobna niegdyś milczeniem do słońca,
Onaż to teraz, z otwartemi usty,
Przemierza zwolna wielki pokój pusty,
Jak białe widmo, co idzie z mogiły?
Onaż to wątłe pragnie zebrać siły,
By wyjść i pytać—o co? A gdzież luby?
Pytać o niego, czy nie wraca do niéj!
Tak, męża nie ma, gdzieś zniknął bez wieści.
Ludzie klną za nim, a ona go
[broni,
Broni ostatnim wysiłkiem bole-
[ści!
Wreszcie i ona wpada jak w
noc ciemną—
Widzi że czeka i czeka—da-
[remno!

* * *

„Takąż jest miłość na tym
[strasznym świecie?
Takąż jest miłość, co do nie-
[méj serca
Zakołatała i wiodła jak dziecię,
Aby z ślubnego strącić ją ko-
[bierca
W brud zbrodni! Potóż przed
[ołtarz złocisty
Przyszła wypełnić swój akt uro-
[czysty,
Abym z miljonów ja jedna po-
[znała,
Jak wielka miłość i jak zbro-
[dnia śmiała,
By wieniec ślubny przykrył się
całunem,
Aby się nowym stał dla mnie
[piorunem!"

Tak rzekła myślą, straszne
[tocząc koła
Rozwianym włosem, co opadł
[z jéj czoła.

I jak pod nowém gromu ude-
[rzeniem
Wstrzęsła się, oczy zabłysły
[płomieniem,
Ręce stężały jako Pytji ręce,
Pierś się wygięła jak na stra-
[snéj męce,
A przez jéj usta, niby głos pod-
[ziemny,
Przeszedł okropny dźwięk sło-
[wa: Nikczemny!!

* * *

Luby z posagiem uciekł za
[granicę,
I ztąd to słowo, ztąd jéj tru-
[pie lice.
Ona zamilkła po tém jedném
[słowie
I nigdy pewno drugiego nie
[powie.

CIECHOCINEK.

„A czy znasz ty bracie młody,
Twoje zdroje? — twoje wody? —
Z czego słyną? kędy giną?...
W. Pol.

Nie raz już zdarzało się nam słyszeć i czytać o Ciechocinku. Liczni korespondenci, corocznie prawie przysyłając swe spostrzeżenia, dostatecznie po-

znajomili nas z miejscowością i tamtejszémi zwyczajami; atoli nie od rzeczy nam się wydaje, zapoznać jeszcze czytelników z przeszłością tego cichego ustronia i choć w krótkim zarysie przebiedz jego historję, zwracając przytém uwagę i na stan, w jakim się obecnie znajduje. Wieś Ciechocinek w gubernji Warszawskiéj, okręgu Radziejowskim położona, rozciąga się po nad lewym brzegiem Wisły niziną, w części grunt piasczysty, a w części dosyć obszerne łąki posiadającą.

Mając na północ królowę rzek naszych Wisłę, z innych stron wieś ta opiera się o dosyć wyniosłe wzgórza, stanowiące niegdyś brzegi Wisły a na których dziś leży starożytne miasto Raciążek; daléj graniczy ze wsią Słońskiem, Wołuszewem i innemi, w najbliższym zaś kierunku od granicy pruskiéj, odległą jest o trzy wiorsty, a dwie mile tylko od miasta Torunia. Ciechocinek od bardzo dawna pozostawał w rękach prywatnych osób.— Pewniejsze źródła sięgają zaledwie rodziny Niemojewskich, od których nabyli go następnie Zawadzcy, a w r. 1823 tytułem zamiany przeszedł on na własność rządową. Niedługo jednak, bo w r. 1833-m. Rząd odstąpił go na rzecz Banku Polskiego, którego dziś stanowi osadę fabryczną. Dzisiejszy Ciechocinek zupełnie różne ma położenie i rozległość niż dawniéj, stanowi go bowiem obecnie pas ziemi, ciągnący się równolegle od Wisły i połączony z dawnym, czyli tak zwanym starym Ciechocinkiem.

Źródła wody słonéj od dawna były znane w Ciechocinku. Według podania, okoliczni włościanie mieli zakupywać te wody w celu wywarzania z niéj soli na własną potrzebę. — Od jak dawna jednak odkryto tam źródło pierwotne, o tém nic pewnego nie można powiedzieć. To tylko wiadomo, że już za czasów Stanisława Augusta, niejaki Rejchert robił tam pewne poszukiwania, a za staraniem marszałka Soulta, który otrzymał od Napoleona za księztwa warszawskiego ekonomję Raciążek w donację, zaczęto wywarzać sól ze źródeł ciechocińskich, — i takową w beczkach sprzedawano.

Dopiero jednak od roku 1823 na większą skalę produkowano sól z wody słonéj w Ciechocinku, do czego téż wszystkie nakłady i usiłowania były skierowane.

Z początku więc, wody ciechocińskiéj wyłącznie używano do wywarzania z niéj soli i dopiero w r. 1828, gdy dzieci księcia Lubeckiego z porady lekarzy przybyły do Ciechocinka na kurację, woda ta po raz pierwszy w celu lekarskim znalazła zastosowanie.

W krótce potém, bo w 1835 r. posadę lekarza zakładu warzelni soli w Ciechocinku otrzymał Dr. Michał Nowacki. Ten, w tym samym jeszcze roku zaczął doświadczać zbawiennych skutków téj wody na własnych dzieciach i kilku obcych rodzinach.

Gdy jednak w 1836 r. przy nowo postawionéj oberży, urządzono kosztem rządu łazienki mieszczące w sobie tylko 4 wanny i takowe łącznie z folwarkiem Ciechocinek, wypuszczono w dzierżawę p. Walewskiemu, ten odstąpił go znów na rzecz pomienionego lekarza. Doktór Nowacki powiększywszy liczbę wanien do 8, sam zajmował się najczęściéj leczeniem solanką, ale własnych po większéj części jeszcze tylko pacjentów. — Właściwie przeto od 1836 r. wody słone ciechocińskie w użycie lekarskie zostały wprowadzone i zaraz też w tym roku kilkadziesiąt osób chorych brało tam kąpiele a solankę wewnątrz.

Następnie corocznie, skoro przebywający w Ciechocinku na kuracji widocznéj doznając ulgi sami sławę wód tych roznosili, coraz téż więcéj osób dążyło do tego uzdrawiającego miejsca. Brak wanien w ówczas dawał się już uczuwać, i dla tego też wkrótce wybudowano kosztem Banku Polskiego łazienki, mieszczące w sobie na parterze 5 wanien, obok kąpieli parowéj, na piętrze urządzonéj, a w ten sposób ogólna liczba wanien doszła już do 13.

Taki stan rzeczy trwał jeszcze lat kilka. Bank Polski bowiem, głównie mając na celu produkcję soli, nie mógł się zajmować ani czynić nakładów w celu wzniesienia zakładów leczniczych i zapewnienia odpowiedniéj wygody chorym.

Wprawdzie ustanowiono w 1842 r. komitet, mający podjąć tę pracę, lecz różne okoliczności, a głównie brak funduszów, zawsze kładły tamę tym przedsięwzięciom i dopiero w 1845 roku w skutek rozporządzenia b. Komissyi spraw wewnętrznych i duchownych, urządzono aptekę filjalną, a prócz tego z funduszu przez rząd przeznaczonego, rozpoczęto budowę nowych łazienek, mogących pomieścić 13 wanien obok dwóch kąpieli parowych.

Budowle te zaledwie w 1847 r. w części ukończono, gdyż tylko z czterema wannami na użytek publiczny oddanemi; po 1850 r. dopiero, całą zamierzoną ilość wanien zaprowadzono.

Do 1851 więc roku, zakład wód mineralnych w Ciechocinku, pozostał po większéj części nie rozwiniętym, gdyż dla braku funduszów, nie wielkie ulepszenia mogły być czynione; mimo to jednak Ciechocinek, corocznie prawie się wznosił i po usunięciu powoli przeszkód, usilnie pracowano nad ulepszeniem tego zakładu. — W tym bowiem jeszcze roku, naczelnik zakładu warzelni soli W. Kupiszeński, z całą gorliwością zajął się wykonaniem rozporządzeń komitetu, i w skutek jego usiłowań poczyniono następujące ulepszenia: łazienki bankowe (N. 3), przy źródle istniejące, przebudowano i uporządkowano w sposób odpowiedni celowi; liczbę wanien w tychże łazienkach powiększono do 8, a kąpiel parową, dawniéj na piętrze umieszczoną, teraz jako niewygodną zniesiono. Przytém odnowiono łazienki (N. 2), znajdujące się przy oberży, i powiększono w nich także liczbę wanien do 8; urządzono przy źródle pompę, za pomocą któréj woda słona bywa teraz dostarczaną nawet wtedy, gdy główna machina nie jest czynną. Wystawiono galerję wprawdzie na 150 łokci długą, lecz nie zbyt estetyczną, a w około niéj założono nie wielki ogród, służący za miejsce przechadzek dla leczących się gości.

Ze wzrostem zakładu i sam Ciechocinek zaczął się wznosić, i z niewielkiéj wioski przybrał już dziś niejako postać miasteczka, do 5000 ludności stałéj w sobie mieszczącego. O takim bowiem charakterze Ciechocinka, świadczą liczne dziś domy, między któremi są piętrowe i murowane, w których mieszczą się różne sklepy z towarami, a równie z prawdziwie toruńskiemi piernikami, i w głównych kierunkach krzyżujące się ulice (dotąd nie wybrukowane), rozmaitemi oznaczone nazwami.

Z pomiędzy domów na główną uwagę zasługuje niedawno pięknie wykończony foksal drewniany, w stylu szwajcarskim, daléj, monopoliczny niejako hotel p. Millera, dom Dra. Ignatowskiego, dom aptekarza, łazienki oznaczone N. 1 i zwane komitetowemi, dom pocztowy, szpital świętego Tadeusza, i wiele innych domów, bardzo porządnie utrzymywanych i przeważnie przeznaczonych na mieszkania dla przebywających tam corocznie gości, którzy jednak nie wszędzie znajdują dla siebie odpowiednią wygodę.—Oprócz bowiem drożyzny we wszystkiém, narażeni są na wielki kłopot i zbyteczne koszta, będąc zmuszeni przywozić z sobą wszelkie przyrządy kuchenne, i t. p. przedmioty, do gospodarstwa domowego niezbędne. Zdaje mi się, że panowie właściciele domów w Ciechocinku, nietylko nic by nie stracili na tém, wynajmując mieszkania ze wszystkiemi potrzebami gospodarskiemi (pościel jedyny mogłaby tu stanowić wyjątek), gdyż każdy chętnie wolałby wtedy nieco drożéj nawet zapłacić za wynajęcie mieszkania, niż ponosić koszta przewozu tych rzeczy.

Koncerty, bale, teatr, w dawnéj oberży czasowo umieszczony i dwa ogrody spacerowe, jeden przy źródle a drugi przy tężniach, tudzież niezwykły ruch, jaki się daje spostrzegać na foksalu, zwłaszcza gdy pociągi mają przybywać, uzupełniają obraz coraz więcéj wznoszącego się miasteczka, co przy miléj i dosyć rozległéj okolicy, ożywionéj swobodnie rozwijającą się naturą, miłe na zwiedzających tamte strony czyni wrażenie. Rażącym jest tam tylko brak miejscowego parafialnego kościoła, którego ani zbyt oddalony kościół w Raciążku, ani mała kapliczka przy źródle, zastąpić nie są zdolne.

Przebiegłszy w ten sposób całą prawie miejscowość Ciechocinka, przypatrzmy się teraz nieco bliżéj więcéj niż złotodajnym źródłom, gdyż pod względem użyteczności swéj, bez wątpienia sól jest większym skarbem dla człowieka niż złoto. Wszyscy bowiem zarówno, bogaci jak ubodzy, a nawet i zwierzęta, bez soli obejść się nie mogą. Sól od dawna religijne nawet miała znaczenie. Według naprzykład zakonu Mojżesza, solą posypywano wszelkie ofiary na znak trwałości przymierza między Bogiem a ludźmi (II, Mojż. 2, 13). Sam Chrystus nawet, z tradycjonalnym obrazem soli łączył niektóre z najpoważniejszych swych nauk, mówiąc między innemi do uczniów swoich: „Wy jesteście sól ziemi" (S. Mat. 5. 13), a zostawiając ich aby dawali przykład słowy i czynami, mówił: „Miejcież w sobie sól, a pokój miejcie między sobą" (S. Marek 9. 49.) i t. p. przykłady, świadczące o znaczeniu i ważności tego produktu.

Sól w Europie otrzymują albo z kamienia, albo z wody.

Kamienną dobywają w Austrji, w Galicji, Węgrzech, Siedmiogrodzie, w Rosji, w któréj największe kopalnie są w gubernji Oremburgskiéj nad rzeką Stek i w górach Uralskich, — w Anglji w Norwich, w Cheschire,—w Prusach w Westfalji; ale największe ze wszystkich są kopalnie w Wieliczce w Galicji.

Sól zbierana z wody, jest morska lub ze źródeł słonych.

Morskiéj najwięcéj zbierają we Włoszech, w Apulji i Kalabrji, w Hiszpanji, w Katalonji, Grenadzie, Nawarze, Walencyi, w Portugalji około Lizbony, w Setuwal i Figuiera; — we Francji w Wandei, w Rossji, w gubernji Astrachańskiéj. W Szwecji i Norwegji otrzymują sól przez gotowanie wody morskiéj w odpowiednich naczyniach.

Ze źródeł słonych otrzymują sól Niemcy, Anglja, Francja, gdzie np. w departamencie Meurthe corocznie do 2 miljonów centnarów takiéj soli zbierają, Rossja i Polska.

Ciechocinek ma wiele źródeł obfitujących w solankę i liczba ich dochodzi, wedle zdania miejscowego lekarza Ignatowskiego, do 12. Jedne z nich same wytryskują z ziemi, drugie zaś sztucznie za pomocą pomp i nie mają ani oddzielnéj nazwy ani chemicznego składu. Nie są one jednakże co do jakości i ilości różne, jedne bowiem są słono gorzkie, drugie zaś więcéj znów słone, jedne więcéj procentują soli, drugie zaś mniéj;— jedne są nieco cieplejsze a drugie zimniejsze, a różnica ich jest między 10° do 16° R^a.

Im z mniejszéj głębokości solanka pochodzi, tém jest chłodniejszą i słabszą, t. j. z różnemi wodami zmieszaną. — Do produkcji jednak soli są tylko cztery źródła dziś używane, a do kąpieli dwa, t. j. jeden otwór przy dawnéj oberży na 319 stóp głęboki w 1826—32 r. zrobiony i przeznaczony dla łazienek N. 2, — drugi zaś otwór, więcéj oddalony od oberży, przy drodze do miasta Nieszawy prowadzącéj, blisko łazienek N. 1, dla których jest przeznaczony, i na 228 stóp głęboki, a odkryty w 1837 r.

Poznajmy teraz skład i własność téj wody słonéj, tak obficie wytryskującéj z naszych źródeł.— Woda mineralna Ciechocińska, zwana solanką, świeżo ze źródeł czerpana, jest prawie zupełnie przezroczystą, bezbarwną, zapachu nieco zbliżonego do chloru, smaku gorzkawego a temperatury 12° R^a. Pozostawiona na powietrzu, wkrótce przemienia swój smak, wydając zapach jaj zepsutych. Solanka ta kilkakrotnie chemicznie była rozbieraną jak np. w r. 1820 p. Kitajewskiego, potém p. Hejnricha, Puscha, A. Hanna i innych. a w 1842 r. z polecenia Banku Polskiego, p Dr. Edwarda Stieren. Według rozbioru tego ostatniego 1000 części solanki zawiera w sobie: soli kuchennéj 57,63, chlorku wapna 3,80, chlorku magnezu 2,13, bromku magnezu 0,04, siarku potasu 0,50, tlenku żelaza 0,15, a co do wagi, to w 1000 cz. soli, znajduje się 846,86889 czystéj wody.

Wody mineralne ciechocińskie są nader skuteczne na wszelki reumatyzmy, wodne puchliny, wyrzuty skórne, skrofuły, atretyzmy i t. p. — przedstawienie innych własności leczniczych tych wód, nie do nas należy, a zresztą obszerny opis wód ciechocińskich pod względem ich ważności, skreślił miejscowy lekarz Dr. Ignatowski w dziełku swém p. t. „O wodach mineralnych słonych w Ciechocinku" Warszawa 1854. W celu nadania większéj procentowości t. j. stężenia czyli oddzielenia większéj ilości wody z solanki, czego dokonanie drogą parowania zbyt wielkieby zasobą pociągało koszta, przepuszcza się ją przez tak zwane tężnie.

Tężnie czyli gradjernie, są to budynki znacznéj wysokości, a nie wielkiéj szerokości, bez ścian, pokryte dachem lub nie, napełnione są tarniną,

i stawiane w kierunku prostopadłym do kierunku panujących wiatrów.

W Ciechocinku są 3 takie tężnie, po 70 stóp wysokie, a razem mające przeszło półtory wiorsty długości. Przedstawiają one przeto jakby wał olbrzymi, pochmurnego oblicza, wstrzymujący promienie słońca, przez co spacer w dłuż tężni, nawet w czasie upałów staje się przyjemnym. Wejście na szczyt tężni jest ułatwione za pomocą wschodów, urządzonych w każdym ich rogu, a ze szczytu prześliczny na rozległe okolice przedstawia się widok.

Solanka ze źródeł podnosi się pompami za pomocą machiny parowéj do obszernego rezerwoaru, znajdującego się na wierzchu tężni, zkąd rozchodzi się w korytach, umieszczonych po obu bokach. Przy każdém korycie biegną znów małe korytka, tak długie jak owe dwa większe.

Woda spływa z tych ostatnich w mniejsze koryta kranami drewnianemi, opatrzonemi kurkiem, którym się reguluje ilość wody, mającéj spływać przez krany w małe korytka. Te ostatnie zaś nigdy się nie przepełniają, albowiem w ich bokach są powyrzynane niewielkie szczerby, któremi woda wychodzi w postaci drobnych strumyków i spada nareszcie na pokład ciernia, przez który spływając, traci wodę unoszoną przez powietrze przenikające tężnie, a reszta zaś wody dostaje się do zbiorników umieszczonych pod tężniami. — W zbiornikach tych jest już naturalnie mniéj wody, niż przyszło na wierzch tężni ze źródeł, ale za to jest ona więcéj słona o kilka procentów. — Następnie druga machina parowa między tężniami będąca, prowadzi raz już stężoną solankę na drugą tężnię, z téj znów na trzecię i to powtarza się dopóty, dopóki solanka nie nabierze 20, do 25%, gdyż dopiero wtedy staje się zdatną do warzelni. W ten sposób przygotowana solanka biegnie z tężni odpowiedniemi rurami do warzelni, to jest do budynków, w których za pomocą stósownych przyrządów (parni) wyrabiają sól, przez silne ogrzewanie mocno stężonéj solanki.— W Ciechocinku znajdują się trzy takie warzelnie. W dwóch znajduje się po dwie panwie, z grubéj blachy żelaznéj zrobione, do wywarzania soli służące, a w trzeciéj zaś są trzy takie panwie. Tak otrzymana sól w proszku śnieżnéj białości, znana w handlu pod nazwą warzonki, nie wiele się różni od soli kopalnéj, rumówką zwanéj. W ten sposób w warzelniach Ciechocińskich, produkują corocznie kilkakroćstotysięcy, do miljona nawet centnarów soli.

Poznawszy już miejscowość, zakład wód mineralnych, tudzież skład i użyteczność solanki, należy nam przyjrzéć się jeszcze nieco i poznać Ciechocinek pod względem wegetacji roślin, tudzież pod względem sanitarnym.

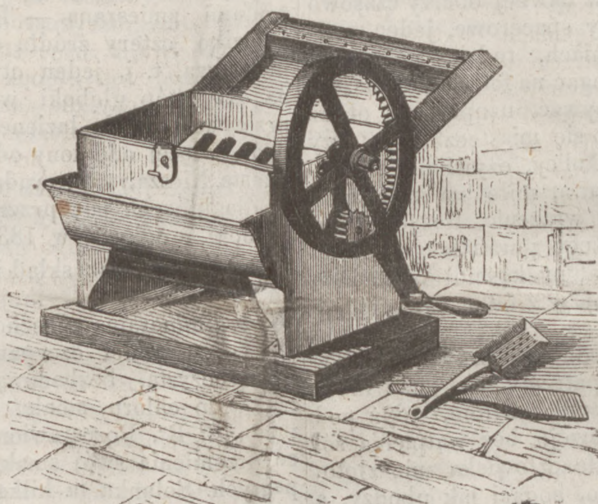
Powietrze w Ciechocinku bardzo jest zdrowe, jakkolwiek nizkie położenie i wylewy Wisły zupełnie nie są temu przyjazne. Znaczna ilość exhalacji, jak się zdaje chlorku i kwasu solnego, jaka się przy tężniach ulatnia i wyziewa ze źródeł i różnych miejsc ziemi, wywiera wielki i skuteczny wpływ na czystość powietrza i ztąd téż dosyć rzadko zjawiają się tam choroby epidemiczne.

Roślinność w Ciechocinku jest rozmaitą, zależy to od gruntu, w którym się rozwija, i tak: są tam miejscowości, gdzie się udają zboża i jarzyny, które nietylko dosyć dobrze plonują, ale i przedstawiają pewnego rodzaju obraz rolniczego bogactwa, gdy tymczasem w innych miejscach schną i umierają zupełnie.

Miejscami widzimy tam łąki bujne, w różnobarwne kwiaty przybrane, inne znów ubogie wydając rośliny, słonym pokładom tylko właściwe.

Owa więc niejednostajność własności gruntów, nadaje ciechocińskiéj nizinie taki przerywany charakter.

Oto jest w szczupłych ramach zamknięty obraz Ciechocinka, tego ustronnego zacisza, w którém letnie miesiące nie jeden z goszczących, nietylko dla powietrza i zdrowia przepędza, — ale i dla wytchnienia, dla użycia prawdziwego spokoju po różnych kłopotach i troskach, na brak których żaden człowiek dziś podobno żalić się nie może. — Skuteczność wody i świeże wiejskie powietrze, swobodne myśli, ruch i miły wypoczynek, oto są główne czynniki, składające się na uzdrawianie chorych, szukających ulgi u wód, w naszym Ciechocinku.



Masielnica Girarda. (Strona 115-a).

W końcu nadmienić nam wypada, że cały zakład leczniczy w Ciechocinku, wkrótce ma przejść w ręce prywatne.

Inicjatywę przedsiębierstwa powzięli; praktykujący przeszło od lat 30 w Ciechocinku Dr. Ignatowski, i młodszy jego kolega Dr. Lubowski. Pierwsze i chętne poparcie znaleźli oni u lekarzy warszawskich, tak, że interes ten, ogólne dobro na celu mający, łatwo przy dobréj woli do skutku dojść może. Zamieszczamy poniżéj warunki téj spółki oraz nazwiska doktorów, którzy przez zapisy przyjęli w niéj udział, w tém przekonaniu, że interes obchodzi mieszkańców kraju i że niejeden zapewne zechce także przyjąć w nim udział. Lekarze miejscowi, jakotéż warszawscy, a mianowicie: Dr. Józef Mianowski rektor b. Szkoły Głównéj, Dr. Andrejew, Dr. Baranowski, Dr. Brodowski, Dr. Chałubiński, Dr. Girsztowt, Dr. Gliszczyński, Dr. Korzeniowski, Dr. Kosiński, Dr. Rosé, Dr. Szokalski, Dr. Tyrchowski, professorowie uniwersytetu warszawskiego; D-rowie Berschard, Bartkiewicz, Boelke, Braun, Bruner Ignacy, Bruner Mikołaj, Chwat, Dobieszewski redaktor *Klini-*

Patrz Dodatek.

Dodatek do Nru 11go Opiekuna Domowego 1870 r.

ki, Dobrzański, Gröer, Helbich, Jodko, Kaczkowski, Karwowski, Konitz, Kobylański, Kryże, Kraszewski, Libchen, Majewski, Malek, Natanson, Pawlikowski, Podowski, Późniakowski, Rogowicz, Rosencweig, Świetlicki, Sajkiewicz, Weinberg, Witkowski, Wolff Maksymiljan, Zalewski, Magister Farmacji Karpiński i Magister Farmacji Sokołowski, chcąc zakład ciechociński podnieść i nadać mu wszelkie warunki, przeznaczeniu jego odpowiadające, powzięli myśl zaproponowania rządowi, aby cały zakład Ciechocinek, sprzedał na własność spółki prywatnéj bezimiennéj, któréj ustawy jednocześnie na zatwierdzenie rządu złożone zostały.

Podług projektu spółka ta, potrzebuje posiadać kapitał 120,000 rs. podzielony na 1200 akcyj storublowych. *Kazimierz Mejer.*

BAER MEJSELS.

Tłumem otoczone pogrzeby nie należą do częstych. Musiał górować nad tłumem ten, który wywiódł massy z ich mieszkań, oderwał od codziennéj roboty i zniewolił je niejako do odprowadzenia na miejsce wiecznego spoczynku ciała. Olbrzymiém świadectwem życia jest kondukt pogrzebowy nieboszczyka. Ale nie przepych karawanu, nie zbytkiem nacechowane przybory pogrzebu, stanowią jego wspaniałość Leży ona w tych tysiącach, postępujących za trumną. A jeżeli jeszcze na twarzach tych tysięcy wymalowany jest żal i troska, jeżeli oko, kornie spuszczone ku ziemi, odbija w sobie jakieś zadumanie ducha, jeżeli postawa wszystkich znamionuje smętność uczucia, towarzyszącego smutnemu obrzędowi—o! to wtenczas to olbrzymie świadectwo życia nieboszczyka jeszcze do więcéj olbrzymich kształtów dochodzi. Mogą być czasami pogrzeby tłumne, z pobudek ciekawości płynące. Ale zupełnie odmiennie wygląda, tłum idący przed lub za konduktem dla nasycenia swych oczu—a inaczéj znowu tłum, idący oddać hołd prawdzie i życiu. Prawda ma to bowiem do siebie, że chociażby za życia jéj wyznawcy, sprowadzała nań nieraz zarzuty i wyrzuty, źle lub odmiennie na rzecz się zapatrujących—to w chwili, gdy śmierć przetnie nici żywota sprawiedliwego, te chwilowe życiowe niesnaski i nieporozumienia nikną, i ci wszyscy, co może kiedyś nie mogli pisać się na nieboszczyka poglądy, idą jednak za jego pogrzebem i nawet ze smutkiem w sercu powiadają: umarł mąż sprawiedliwy!

Jeżeli jednak zgon sprawiedliwego człowieka wywiera takie wrażenie nawet na jego przeciwników—jakiémże uczuciem przejmować musi serca tych, którzy w zmarłym widzieli swą podporę, radę, ucieczkę i wcielenie swych o rzeczach świata poglądów? Dla tych, dla których mąż sprawiedliwy ze skarbnicy swéj wiedzy obficie wydzielał zdrowe doświadczenia, nauki i rady; dla tych, dla których snuł ze swego serca słowa pociechy—balsamem zdrowia i życia życiowe rany gojące; dla tych, z których serc wygładzał niechęci i serdeczném swém słowem pośrednicząc, — nowe zawiązywał wśród zwaśnionych serdeczne stosunki; dla tych wszystkich pogrzeb takiego męża sprawiedliwego nie jest zwyczajowym obrządkiem, ale jest koniecznością serca, zmuszającą do oddania hołdu życiu i sprawiedliwości. Taki pogrzeb odbył się w Warszawie w dniu 16 Lutego r. b. A tym, którego pogrzebowi tak tłumnie towarzyszyli mieszkańcy Warszawy rozmaitych wyznań, był zmarły w 77-m roku życia, nadrabin okręgów Warszawskich *Baer Mejsels.*[1]) *Aleksander Makowiecki.*

MECHANIKA.

IV.

Wielkość mechanicznego skutku, w czasie przemiany wody na parę i odwrotnie.

Najpospoliciéj i najogólniéj oznacza się mechaniczny skutek poruszającéj siły odpowiadając na pytanie: *jaki ciężar do pewnéj wysokości, lub do jakiéj wysokości pewien ciężar taż siła podnieść jest w stanie.* Jeżeli się zatem mówi, że ten lub ów mechaniczny czynnik, to jest: ta lub owa poruszająca siła podnosi 200 centnarów do wysokości jednéj stopy, to mamy o jego mechanicznym skutku dokładne wyobrażenie, nie mając względu na czas; bo czy praca ta wykonaną została w jednéj minucie, czy w jednéj godzinie, to ona jest zawsze tą samą. Późniéj jednak weźmiemy i czas pod uwagę; a teraz rozwiążmy dwa następujące pytania:

1-sze Jak wielki mechaniczny skutek wydaje pewna ilość wody, np. jeden cal sześcienny, zamienionéj w parę?

2-gie Jaki wpływ wywiera ciśnienie, pod którém woda paruje, na mechaniczny skutek?

Powróćmy znów do naszego przykładu. Niechaj na dnie długiéj rury jeden cal kwadratowy w przekroju mającéj, będzie jeden cal sześcienny wody pod tłokiem, szczelnie ją zamykającym i obciążonym 15-ma funtami. Jak tylko woda przez działanie ciepła zacznie się w parę zamieniać, tłok posuwać się będzie w górę dla zrobienia miejsca tworzącéj się parze, któréj objętość, stanie się nakoniec 1,700 razy większą od objętości wody z któréj powstała—a więc i tłok musi się podnieść 1,700 razy wyżéj, bo przekrój rury jest jednocalowy. Ciężar zatém 15 funtów, podniesie się do wysokości 1,700 cali, czyli blisko 142 stóp. Skutek więc mechaniczny czyli *praca*, jednego cala sześciennego wyparowanéj wody, równa się 15 funtom, podniesionym do wysokości 142 stóp, czyli 142 razy 15=2,130 funtów podniesionych do wysokości jednéj stopy; bo dając rurze przekrój 142 cali kwadratowych, a tłok obciążając 143 razy 15 funtów, to na każden cal będzie 15 funtów, kiedy pod nim znajduje się 142-ga część z 1,700 cali sześciennych pary, czyli 12 cali sześciennych; tłok więc podnosi się do wysokości 12 cali czyli 1-éj stopy. Możemy więc powiedzieć, że:

Jeden cal sześcienny wody w czasie zamiany swojéj na parę, wydaje *skutek* albo *pracę mechaniczną* (effekt), mogącą jeden ton angielski to jest 2,130 funtów czyli mniéj więcéj 20 centnarów podnieść do wysokości jednéj stopy.

Przypuśćmy teraz, że parowanie odbywa się pod wpływem innego ciśnienia i innéj ciepłoty (temperatury) i obaczmy, jak wielki będzie mechaniczny skutek w porównaniu z poprzedzającym. Obciążmy tłok np. 30 lub 45 funtami, to podług powyżéj przytoczonych zasad, pod ciśnieniem 30 funtów, podniósłby się tylko do wysokości 71 stóp, jako połowy otrzymanéj wysokości pod ciśnieniem 15 funtów; pod ciśnieniem zaś 45 funtów, tylko $1/3$ część to jest:

---

[1]) Baer Mejsels urodził się w Szczekocinach, był rabinem w Krakowie, a przed czterdziestu laty powołany został na nadrabina okręgów Warszawskich i te obowiązki do końca życia swego sprawował. (*Przyp. Redakcji*).

do wysokości 47 $^1/_3$ stóp — gdyż gęstość pary byłaby w pierwszym razie *podwójną*, a w drugim *potrójną* itd. Jest więc widocznêm, że 30 funtów do wysokości 71 stóp, lub 45 funtów od wysokości 47$^1/_3$ stóp jest to samo, co 15 funtów do wysokości 142 stóp podniesione. To samo więc będzie, gdy jakikolwiek inny ciężar położymy.

Powyższe zatem twierdzenie, że jeden cal sześcienny wyparowanéj wody podnosi 20 centnarów ang. do wysokości jednéj stopy, może być za ogólne prawidło przyjęte, bo skutek mechaniczny pary, nie jest zależnym od ciężaru, pod jakim się tworzy.

Nie należy jednak rozumięć, że jeden cal sześcienny wyparowanéj wody, wydaje w praktyce całkowitą siłę podnoszącą 20 centnarów do wysokości jednéj stopy: gdyż znaczna część téjże, przez tarcie tłoka w cylindrze i innych części maszyny oraz rozmaite opory zniszczona, nie sprawia pożytecznego skutku.

A teraz oznaczmy wielkość skutku mechanicznego, w czasie przemiany pary na wodę.

Wystawmy sobie znowu naszą rurę napełnioną 1,700 calami sześciennymi pary, która przez oziębienie w wodę przemieniać lub jak się mówi *zagęszczać* lub *kondensować* się będzie. Jeżeli tłok zatrzymamy w górze t. j. nie pozwolimy mu opaść, to para po pewnym przeciągu czasu, przemieniwszy się w wodę objętości jednego sześciennego cala, pozostawi po sobie *przestrzeń próżną* zwaną *czczością* czyli *próżnią* (Vacuum), wynoszącą 1,699 cali sześciennych.

A więc przez zgęszczenie pary, możemy to samo otrzymać, co za pomocą pompy powietrznéj z tak wielką uskuteczniamy trudnością. Tu należy wszakże dodać, że zgęszczeniem pary otrzymujemy tak niezupełną próżnię jak i za pomocą pompy powietrznéj; jednak przez ciągłe oziębianie pary przychodzimy w końcu do takiego wypadku, iż pozostałą parę możemy za żadną, a przestrzeń 1,699 cali sześciennych, za prawie doskonałą próżnię uważać.

Opuszczając tłok po zgęszczeniu się pary lub podczas zgęszczania, będzie on opadał pod ciężarem 15 funtów na cal kwadratowy, czyli że siła poruszająca, a działająca w odwrotnym kierunku, będzie równą téj, jakąśmy poprzednio w skutek parowania wody wydobyli.

Możemy to jeszcze sobie jaśniéj wytłómaczyć: jeżeli tłok u góry umocujemy, a w dolnéj części rury, zamiast dna wyobrazimy sobie inny tłok obciążony 15 funtami, to skutkami ciśnienia zewnętrznego powietrza, musi tenże podnosić się w górę—podobnie jak górny tłok skutkiem działania pary, był podniesiony. I to nazywa się mechanicznym skutkiem poruszającéj siły, a wywołanéj zgęszczeniem jednéj stopy sześciennéj pary, który równa się mechanicznemu skutkowi, sprawionemu przemianą jednego cala sześciennego wody, na jednę stopę sześcienną pary.

Zastanówmy się jeszcze nad powyższym przykładem, dla usunięcia niektórych wątpliwości, a zrobienia sobie o téj rzeczy lepszego pojęcia.

Gdy cal sześcienny wody, na dnie rury będący, do 100 stopni ogrzany zostanie, a następnie w parę przemieniać się zacznie, to ciśnie siłą 15 funtów na tłok od spodu, podczas, gdy powietrze ciśnie znów od zewnątrz, również z siłą 15 funtów od góry — te więc siły, jako wprost sobie przeciwne zniosą się i nie objawią żadnego ruchu, tak samo jak gdyby ciężar 15 funtów był zawieszony na nici przełożonéj przez łatwo obracający się krążek, a na drugim jéj końcu również obciążonéj 15 funtami. Skutkiem tych dwóch przeciwnych, a równych sobie sił, nastąpi spoczynek, dopóki od spodu i z góry równo uciskany tłok nie zostanie do ruchu pobudzony przez inną dodatkową siłę, któréj wielkość jest dowolną — najmniejsze bowiem uderzenie, udzielone przeciwciężarowi na dół, wystarcza do jego opadnięcia a podniesienia drugiego ciężaru; ruch zaś ten trwa z jednostajną chyżością (szybkością) dopóty, aż któren z ciężarów gdziekolwiek nie spocznie lub inna jaka przeszkoda w tym ruchu nie zajdzie.

Podnieśmy np. pewien ciężar o 5 stóp od poziomu i uczepmy go u nici, to siłą swojéj ciężkości, podniesie równy przeciwciężar, na drugim końcu będący, także o 5 stóp, to jest: że ciężar podniesiony do jakiejkolwiek wysokości, sprawia mechaniczny skutek zupełnie równy mechanicznemu skutkowi, do jego podniesienia użytemu.

Wspomnieliśmy, że najmniejsza dodatkowa siła w czasie równowagi przeciwnych ciężarów, pobudzi je do ruchu, nie mając względu na tarcie i inne opory; jednakże téj siły—choćby i najmniejszéj — nie możemy strącać od całego mechanicznego skutku, albowiem udzieliwszy pierwotnie ciężarom przez uderzenie chyżość 1, $^1/_2$ lub $^1/_4$ stopy na sekundę, to przy końcu przebieżonéj drogi będą miały początkową chyżość 1, $^1/_2$ lub $^1/_4$ stopy, mogąc ją innym ciałom na swéj drodze napotkanym całkowicie oddać; a więc pierwotnie dodana siła, nie była użytą do sprawienia lub powiększenia mechanicznego skutku, lecz tylko pożyczoną do jego objawienia.

Dla poparcia tego cośmy powiedzieli, przytoczymy tutaj każdemu znajomy przykład. Wiadomo, że pierwsze podniesienie ciężaru, albo pociągnienie wozu, wymaga zawsze większéj siły, aniżeli dalsze jego poruszenie. Na zupełnie równéj drodze, mogę ciągnąć wóz z jednostajną chyżością przez odległość 1,000 kroków, jeżeli do pierwszego jego poruszenia, ktoś mi dopomoże. Mogę więc powiedzieć: że jestem w stanie tak lub owak obładowany wóz, poruszać przez taką a taką odległość z jednostajną chyżością i równą téj, jaką wóz początkowo skutkiem dodanéj pomocy otrzymał—którą to chyżość oddać znowu można pod temiż samemi warunkami na drodze napotkanemu innemu wozowi.

Zupełnie tak samo ma się rzecz z naszym tłokiem. Jakkolwiek para wywiązująca się, wywiera nań ciśnienie funtów 15, nie poruszy się przecież, dopóki temuż tłokowi nie dopomożemy pewném uderzeniem — co tutaj uskutecznia się przez ciągłe ogrzewanie wody, czyli robiąc jéj ciśnienia cokolwiek większe od 15 funtów na cal kwadratowy.

Jeżeli tłok umocujemy u góry, parę zgęścimy na wodę, a zamiast dna stałego rury, umieścimy tłok ciężki na 15 funtów, to samo ciśnienie powietrza, utrzyma go w równowadze — ale najmniejsze uderzenie w kierunku do góry sprawi, że tłok dolny z jednostajną chyżością podniesie się o 1,700 cali — przyczém przypuszczamy, że ciężar zgęszczonéj pary na wodę, 1$^2/_9$ łuta wynoszący, w jakikolwiek sposób na tłok przestaje działać, lub że tłok waży tylko 14 funtów i 30$^7/_9$ łutów, co zupełnie na to samo wyjdzie.

Nie zwracaliśmy tutaj uwagi na *tarcie tłoka* w rurze czyli cylindrze, co pewną część mechanicznego skutku niweczy; ale musieliśmy to uczynić—pomijając uboczne okoliczności—dla wyświetlenia głównego przedmiotu.

Z tego wszystkiego cośmy tutaj powiedzieli, dwa otrzymujemy wypadki:

a) że jeden cal sześcienny wody, wydaje jednę stopę sześcienną pary przy ciśnieniu funtów 15 i podnosi 20 centnarów do wysokości jednéj stopy.

b) Odwrotném działaniem, czyli zamianą pary na wodę, otrzymujemy tę samą poruszającą siłę.

Jan Pietraszek.

PRZYRZĄDY w GOSPODARSTWIE DOMOWEM.

Masielnica systemu Girarda.

Skład i zalety Masielnicy.

Masielnica systemu *Girarda* ma następujące zalety:

1) Zrobiona jest z pobielanéj blachy, i dla tego nie psuje nabiału, a łatwo się czyści i utrzymuje w stanie czystym.

2) Jest prostéj konstrukcji i przez każdego łatwo użyć się daje.

2) Przy właściwém użyciu i właściwéj temperaturze, wyrabia masło tak z mleka słodkiego, jak ze śmietany w przeciągu 5 do 8 minut.

Stan i temperatura nabiału.

1) W masielnicy Girarda wyrabiać można masło tak z mleka słodkiego, jak ze śmietany.

2) Mleko słodkie powinno się odstać przynajmniéj przez godzin 12, a maślanka po maśle z takiego mleka, stanowi jeszcze mleko słodkie, do użycia przydatne. Komu na takiém mleku po wyrobieniu masła nie zależy, ten użyć może także mleka dłużéj i bardziéj podstałego. Samo się przez się rozumié, że z mleka dobrze odstałego można do robienia masła użyć saméj tylko wierzchniéj śmietanki, która stosunkowo więcéj wydaje masła.

3) Śmietanę całkiem odstałą i zsiadłą rozrzedza się dolaniem mniéj więcéj 10-téj części wody letniéj.

4) Temperatura mleka do wyrobienia masła powinna mieć 14 do 15 stopni ciepła Reaumura (18 do 19 stopni Cels.), a temperatura śmietany winna mieć 12 do 13 stopni Reaumura (15 do 16 stopni Cel.)

Zachowanie temperatury właściwéj, jest tak ważnym warunkiem przy robieniu masła, że od niéj zależy po największéj części prędsze lub późniejsze wyrobienia masła, oraz jakość tegoż masła. Przy zbyt niskim stopniu ciepła, masło długiego potrzebuje czasu do wyrobienia się, a zbyt gorąca temperatura, sparza śmietanę i masło.

Użycie Masielnicy.

1) Masielnica, jeśli nie ma osobnego postumentu, stawia się tak na rogu stołu, aby i korbę wygodnie obracać, i tak mleko albo maślankę, jak wodę odpowiedniemi otworami odpuszczać można.

2) Przed samém użyciem płócze się masielnica przez nalanie gorącéj wody i prędkie obracanie korby.

3) Odpuściwszy wodę właściwym otworem i zatkawszy go dobrze korkiem, wlewa się nabiał do *wysokiéj osi śmigowéj;* można go wlać mniéj, ale nie więcéj. Jeśli się robi masło ze śmietany zsiadłéj, a jest jéj mało, to można do niéj dolać wody letniéj.

4) Po nalaniu nabiału wpuszcza się weń termometr dla zmierzenia temperatury, która w mleku słodkiem winna mieć 14 do 15 stopni, a w śmietanie 12 do 13 stopni ciepła Reaumura. Jeśli temperatura nabiału jest za niska, wtedy nalewa się wody gorącéj w zewnętrzny międzyścianek otaczający masielnicę i miesza się tak ogrzany nabiał termometrem w podłuż, a skoro tenże pokazuje ciepło już tylko o jeden stopień niższe od temperatury przepisanéj, wtedy odpuszcza się czemprędzéj woda gorąca przez otwór dolny, ponieważ rozgrzane ściany masielnicy, dogrzeją już same nabiał do właściwéj temperatury. Gdyby temperatura nabiału zbyt wysoką być miała, wtedy tak samo, zamiast gorącéj, nalewa się zimnéj wody dla ochłodzenia nabiału.

5) Mając nabiał w należytéj temperaturze, zamyka się wierzchnie wieko i obraca korbę tak prędko, aby zrobiła 85 do 100 obrotów na minutę. W przeciągu 5 do 8 minut powinno się zrobić masło, o czém się przez dziurki wieka przekonać można. Dolewa się wtedy mniéj więcéj 10-tą część wody zimnéj, i obraca się korbę przez czas niejaki, coraz to wolniéj.

6) Kiedy części maślane już dobrze się zgrupią, robi się wtedy mały przestanek, aby wszystkie cząstki masła miały czas wydobycia się na powierzchnię; poczem spuszcza się właściwym otworem maślanka, a w miejsce jéj nalewa się zimnéj wody aż po oś śmigową i porusza się korba zwolna w jednę i w drugą stronę. Przy maśle ze śmietany, powtórzyć można ten nalew wody ze dwa razy po sobie.

7) Gdy masło tym sposobem dostatecznie jest wypłókane, wybiera je się za pomocą kopystek, jednéj blaszanéj, dziurkowanéj, która zarazem służy do urabiania masła, i składa je się albo w odwrócone wieko masielnicy, albo w naczynie osóbne, a nalawszy je wodą, przerabia je się w sposób zwyczajny.

8) Jeśli zaraz potém przystępuje się do powtórnego robienia masła, to masielnicy czyścić ani płókać nie potrzeba; w przeciwnym razie zaraz po skończonéj robocie wymyć ją należy dokładnie. W tym celu ustawia się masielnica tak jak do robienia masła, nalewa się w nią wody gorącéj i obraca korbę ze śmigami przez kilka sekund dość prędko; odpuszcza się potem wodę, powtórzy się to płókanie, jeśli tego potrzeba, świeżym nalewem, a potem rozebrawszy główne części masielnicy przez odkręcenie mutry z końca osi śmigowéj i ściągnięcie śmig z téjże osi, obciera się wszystkie wewnętrzne części maszynki aż do sucha. Tak samo obmyć i obetrzeć należy wszystkie narzędzia użyte przy robieniu masła, jako to termometr, kopystki, łyżki i t. p.

(*Fabryka machin i Lejarnia H. Cegielskiego w Poznaniu*).

Wiadomości Techniczne.

— **Interesujące obliczenie.** Pociąg kolei żelaznéj złożony ze wszystkich europejskich parowozów i wagonów, zająłby przestrzeń z Paryża do Petersburga (400,000 osobowych, a 500,000 wagonów towarowych), a wszystkie lokomotywy jedne za drugiemi ustawione, wyglądałyby jako stado słoni z podniesionemi do góry trąbami na kilka mil długości. Koleje europejskie posiadają 62,000 małych i wielkich mostów, pomiędzy któremi znajduje się wiele dzieł olbrzymich wzniesionych nad cieśninami morskiemi i ponad miastami; koleje posiadają tunele 34 mil długości. Na szyny (rails) użyto 150 milionów centnarów żelaza, a do ruchu potrzeba rocznie 80 milionów centnarów węgla kamiennego. Wszystkie europejskie państwa mają udział w wielkiéj sieci kolei żelaznych z wyjątkiem: Grecji, Lippe-Detmold, Waldek, Schwarzenburg-Rudolfstadt, Schwarzenburg-Sonderhausen, Reüs, Greiz i Lichtenstein, gdzie jeszcze dróg żelaznych nie ma. Linja cała przedstawia długość 70,718 mil. Kursuje na wszystkich drogach 18,000 lokomotyw; droga jaką rocznie odbywają, wynosi 60 miljonów mil. Dodawszy do tego drogę wszystkich wagonów osobowych i towarowych, jaką w jednym roku przebiegają, to ruch roczny na kolejach wyniesie do 100 milionów mil, co stanowi odległość sięgającą poza przestrzeń systemu słonecznego.

ROZMAITOŚCI.

— **Posłuchajmy i drugiéj strony.** W 5-tym Numerze Opiekuna Domowego na str. 45 pod napisem: „Jak się postępuje z niewypłacalnymi lokatorami," podaje p. H. Turowski rady zabezpieczające właścicieli domów od złych lokatorów. Podług mego zdania, należałby do wielkich niezdarów właściciel domu, któryby w kraju zabezpieczającym własność i niechcąc mieć względu, dlaczego mu lokator czynszu nie płaci, nie wiedział, o ile go do zapłacenia czynszu zmusić może. Kto ptaka posiada, wié pewnie co on jada; kto ma dom, zna pewnie prawa i obowiązki, przywiązane do posiadanego dobra. Ludziom niedorze-

cznym i niedbalcom tylko mogą być nieznane rzeczy pierwszych jego własnych potrzeb. Dla tych szkoda pisma i druku, bo oni z wyjątkiem konieczněj, nieuniknioněj potrzeby, nie czytają rzeczy, które ich nie bawią. Inaczéj ma się rzecz z lokatorami, mianowicie z tymi, którzy są niezamożni, żyją z codzienněj pracy swojéj, są liczniejsi od tych nieszczęśliwych właścicieli domów, którzy nie otrzymują należnych im czynszów, a nie mniéj od nich pożyteczni dla społeczeństwa, chociaż muszą szukać mieszkań tanich i szczupłych. Dlatego ośmielam się prosić szanownego autora „Pogadanek prawnych": o pokazanie nam odwrotněj strony medalu, którego prawą stronę nam tak wymownie dał poznać. Co robić w przypadku takich maleńkich uchybień ze strony właściciela, że płaci się za najęcie mieszkania, mającego wszelki pozór mieszkania, a będącego w gruncie zaniedbaną ruderą, chlewem, upodobnionym do mieszkania? Prosząc właściciela o reperacje otrzymuje się jedną ze zwykłych odpowiedzi, właściwych gospodarzom w takich przypadkach, albo najpowszechniejszą ze wszystkich: „ha, jeżeli panu niedogodne to mieszkanie, możesz się wyprowadzić." Lokator najmując nie może robić rewizji ścian obitych, czy nie są mocno wilgotne lub ożywione pluskwami, a piwnica podpadająca irygacji na wiosnę, jakoby łąka, czy dach i sufit nie przepuszczają deszczu i wody z topniejącego śniegu, czy drwa nie zamakają z téj saméj przyczyny w drwalni, czy w mieszkaniu parterowém nie można z powodu zbutwiałéj podłogi obeznać się z życiem kreta—żab i doświadczyć, że jeden klucz nadaje się do wszystkich drzwi, że okna zamiast zawiasów są jakby tymczasowo przymocowane gwoździami i otwierać ich nie można. Takie mieszkanie może jednak wyglądać poważnie, i składać się z kilku pokojów, płatnych w mieście gubernjalném: pokój, sień, komórka czy kuchnia, sztuka na sztukę po 30 do 40 rs. rocznie. Tego rodzaju niedostatków jest tak dużo i tak rozmaitych, że antropologja badając, ile człowiek niezamożny za swoje pieniądze przykrości z powodu złego mieszkania znosić musi, uznałaby go wytrwalszym od wysławianych ze swojéj wytrwałości Indjan amerykańskich. Na te moje uwagi jest gotową odpowiedź, że nie można, bez naruszenia prawa własności brać w opiekę jednych i obowięzywać drugich. Dzieje się to jednak coraz więcéj w każdym kraju z postępem cywilizacji i z pożytkiem dla wszystkich. Alboż to dawno, kiedy żaden właściciel domu nie poczuwał się do obowiązku oświetlania schodów w nocy; oczyszczenia połowy ulicy przed domem swoim, podwórza swego i t. d. Prawa właścicieli są stare i bardzo stare, ale bezprawia ich są nowe i coraz dotkliwsze; czy nie raczyłby nas szanowny autor Pogadanek prawnych objaśnić: jak się postępuje z właścicielami, którzy mieszkań lokatorskich nie chcą odnawiać i naprawiać? *J. B. Rogojski.*

—Zwyczaje w Irlandji, (należącéj, jak wiadomo do Królestwa W. Brytanji). Przytaczamy anegdotę dającą wyobrażenie o uczuciach, jakie chowa każdy Irlandczyk dla pastora anglikańskiego, którego uważa zawsze za bogacza. Starzec, okryty łachmanami z potarganą brodą i włosem w nieładzie, wsuwa się w dzień zimowy, żądając jałmużny, do pewnego anglikańskiego księdza, który grzał się przy kominku, nałożonym iskrzącym się węglem. Jak ty wyglądasz, mój człowieku, zawołał *clergyman*, możnaby myśleć, że z piekła powracasz! Właśnie ztamtąd przychodzę, odpowiada poważnie Irlandczyk. I cóżeś tam widział? A mój Boże! to samo prawie dzieje się tam, co tutaj: bogaci mają ognia po uszy.

Anegdota ta przytoczona podług jednego z pisarzów francuzkich, znającego dobrze stosunki angielskie, przypomina podobną bardzo przypowieść, krążącą w naszych sferach ludowych i mówiącą, że: bogatemu wszędzie dobrze, nawet w piekle, gdzie nie potrzebując pracować, używa podostatkiem płomienia, gdy biedny człowiek musi mu i tam usługiwać, rąbiąc a rąbiąc drewka i podkładając je dla podtrzymania płomienia.

—Nowe dzieła.—M. D. „*Monsieur, et Madame Bébé.*" Taki jest oryginalny tytuł dzieła Gustawa Droza, należącego do najdowcipniejszych tegoczesnych pisarzy francuzkich. Dzieło, o którém mowa, doczekało się 36 wydań. Z ostatniego właśnie wydania, dokonany jest przekład polski, którego druk od paru tygodni rozpoczął tutejszy „Przegląd Tygodniowy." „Monsieur, et Madame Bébe" nie jest bynajmniéj powieścią, jest to szszególniejszego rodzaju utwór belletrystyczny, w którym jaskrawo narysowane są wszystkie śmieszności i wady francuzkiego towarzystwa. Autor pod maską sarkazmu zdradza pisarza, umiejącego śledzić z nadzwyczajną bystrością wszystko to, co w społeczeństwie złe tylko skutki przynieść może. Dzieło powyższe grzeszy może często zbytnią swobodą słowa, ale każdy myślący człowiek, łatwo dopatrzeć się tam zdoła wyższéj myśli społecznéj, która autorowi była myślą przewodnią. Co do formy zaś, języka, stylu i dowcipu, jest to tak rzadki okaz, że w nowszéj literaturze francuzkiéj, trudno znaleść coś podobnego.

Korrespondencja Redakcji.



— Ze względu otrzymywanych z miasta i ze wsi zażaleń na nieakuratną ekspedycję pisma naszego, mamy zaszczyt oświadczyć: iż robimy wszystko to, co jest w możności Redakcji i Wydawnictwa.— W Warszawie prosiliśmy: aby jeżeli kto jakiegokolwiek Numeru nie otrzyma, *wprost* pocztą miejską, za zwrotem kosztu marki, odnosił się do Redakcji. Skutkiem reklamacji z tego względu, pięć razy w ciągu dwóch miesięcy zmienialiśmy roznosicieli pisma naszego, lecz zawsze nadaremnie; co nowy, to gorszy. Gotowi bylibyśmy rozpisać Konkurs, aby nam kto zechciał wskazać możność akuratnego dostarczania pisma prenumeratorom.—Narzekanie powszechne na biedę, a ludzi rzetelnych odnaleść trudno, którzyby godziwy zarobek mieli. Publiczność sama tu jest winną, wspierając żebraków ulicznych. I niedziw, lepiéj wyciągać rękę na ulicy i próżnując zebrać grosz, który szynk zagarnie, aniżeli pracować, choćby przez pośrednictwo akuratnego roznoszenia pisma.

Prenumeratorom z prowincji oświadczamy: iż najregularniéj pod markami *Opiekun Domowy co tydzień*, w miarę wychodzenia, jest ekspedjowany. Kwity pocztowe z dostarczenia wszystkich egzemplarzy Pocztamtowi Warszawskiemu posiadamy. Co się daléj dzieje—nie wiemy i wytłómaczyć sobie tego nie możemy, dla czego egzemplarze, jak na teraz pod drukowanemi adresami ekspedjowane, prenumeratorów nie dochodzą. W tém położeniu rzeczy, nic innego zrobić nie jesteśmy w możności, jak tylko, w miarę żądania się prenumeratorów, *powtórnie* przesyłać egzemplarze zażądane, nie wymagając ani zwrotu kosztów pisma zdefektowanego, ani też zwrotu kosztu poniesionych powtórnie marek.

Zdaje się, że więcéj dowodów ze strony wydawnictwa w zadosyć uczynieniu żądaniom prenumeratorów, dać nie można.

— Panu autorowi humoreski „*Najświeższy improwizator*", oświadczamy: że praca Jego w jednym z najbliższych Numerów „Opiekuna Domowego" umieszczoną zostanie.—Współpracownictwo Pańskie jest pożądaném dla naszego pisma. W celu bliższego porozumienia się, prosimy: o nadesłanie nam szczegółowego adresu Pańskiego.

Wydawca, Mieczyński Adam.—w Druk. J. Jaworskiego.—Za pozwol Cenzury Rządowéj.—Redaktor: Oskar Stanisławski.